

Państwo tekturowe



Jest bardzo wiele poważnych problemów, którymi nie zajmuje się państwo ani jego instytucje stwarzając przez to sprzyjające warunki do poważnych przestępstw. Takim problemem są na przykład przestępstwa związane pośrednio z transplantacją narządów oraz definicją tak zwanej śmierci mózgowej, a przede wszystkim ich ciemna liczba. Problemy te omawiane są niekiedy w ścisłym gronie specjalistów. Udało mi się wcisnąć na taką konferencję zorganizowaną przez stowarzyszenie lekarzy pod patronatem biskupa Hosera. Atmosfera na sali była gorąca, szczególnie, że obecny był i zabrał głos pan Terlecki, ojciec dziewczynki u której po upadku z konia stwierdzono śmierć pnia mózgu czyli śmierć mózgową i przeznaczono ją do rozbioru na części zamienne. Ojciec wyrwał dziewczynkę z rąk oprawców w białych fartuchach i powierzył jej leczenie słynnemu profesorowi Talarowi. Profesor wybudził dziewczynę ze śpiączki, skończyła ona studia, wyszła za mąż, urodziła dziecko i jest całkowicie zdrowa.

Awanturę wywołało moje proste pytanie: „jeżeli osoby od których pobiera się narządy uważa się za zmarłe dlaczego znieczula się je przed przeprowadzeniem zabiegu?”. Kilku lekarzy z lobby transplantologicznego zarzuciło mi kłamstwo i opowiadanie bzdur. Znalazł się jednak jeden uczciwy, który odpowiedział: **„znieczula się, żeby zwłoki nie fikały w czasie operacji, bo to rozprasza lekarza”**. Nie chcę wdawać się w rozważania na ten temat, bo nie jestem specjalistą.

Interesująca jest dla mnie natomiast omerta dotycząca tej bulwersującej sprawy. W mediach brak jest jakichkolwiek

informacji na temat handlu narządami, przestępczego pobierania tych narządów od uprowadzonych osób, oraz łapownictwa związanego z walką o miejsce w kolejce do transplantacji. Nie wiadomo też czy tymi i podobnymi przestępstwami zajmują się w ogóle służby państwowe.

Innym poważnym przestępstwem, którym zupełnie nie interesuje się państwo są wyłudzenia nieruchomości od starych bezradnych osób przebywających, często z wyroku sądu rodzinnego, w domach opieki. Osoby, które nie mają własnej rodziny są zupełnie bezradne wobec oszukańczych praktyk, z którymi się spotykają. Zmuszane są na przykład do podpisywania pełnomocnictw, na podstawie których oszuści sprzedają ich mieszkania. Zdarzały się nawet przypadki nakłaniania staruszków do małżeństwa z podstawioną osobą. Znana dobra adwokatka powiedziała mi, że po ukończeniu siedemdziesięciu lat obywatel jest w Polsce praktycznie ubezwłasnowolniony . Policja i prokuratury lekceważą skargi wiekowych ludzi traktując je jako starcze urojenia. Tak zwana afera reprzywatyzacyjna też byłaby niemożliwa gdyby nie ciche przyzwolenie służb państwowych na jawne złodziejstwo i bez udziału w nim notariuszy i sędziów.

Służby państwowe prezentują całkowite *désintéressement* w kwestii niezwykle popularnych obecnie oszustw, które polegają na „wkręceniu” naiwnych i uprzejmych osób w nieistniejącą umowę na podstawie nagranej i zmanipulowanej rozmowy telefonicznej. Adwokat radził mi żeby na każdą telefoniczną propozycję odpowiadać „nie, nie, nie” i ani słowa więcej. Znam młode osoby, które odpowiadają w bardziej zdecydowany sposób, ale z przyczyn obyczajowych wolę tego nie cytować.

Jeżeli naiwna osoba pozwoli nagrać swoje grzecznościowe wykręty w rodzaju: „ muszę się zastanowić, proszę jeszcze raz zadzwonić” łatwo może stać się ofiarą naciągaczy. Wystarczy aby taki naciągacz zgłosił roszczenie do „ rozgrzanego sądu” i uzyskał nakaz płaatniczy aby doprowadzić do licytacji nieruchomości rzekomego kontrahenta. Nieszczęsny rzekomy kontrahent może być również nękanym przez różnych specjalistów

od windykcji i komorników. Oszustwa te nie byłyby możliwe bez współdziałania „aparatu niesprawiedliwości” niesłusznie zwanego w Polsce aparatem sprawiedliwości. Jakiego orzeczenia można zresztą oczekiwać od sędziego kleptomana złapanego na nałogowych kradzieżach elektroniki w sklepach, albo od sędziego, który bezceremonialnie podwędził (teraz podobno mówi się *zajumał*) starszej osobie w sklepie 50 złotych, czy od sędzi która zostawiła bez pomocy potrąconego przez siebie motocyklistę? Z kim się będą tacy sędziowie solidaryzować – ze złodziejem czy z okradanym? A przecież są według obowiązującej i forsowanej przez UE wykładni niezawisli i nietykalni, a ich wyroki nie podlegają dyskusji.

Kolejny proceder którym powinny zająć się służby państwowe to internetowa sprzedaż medykamentów. Rzekomych idealnych środków na porost włosów, na potencję, wspaniałych preparatów odchudzających, leczących nowotwory, a nawet środków poronnych. Lekarze i farmaceuci rejestrują wysoką liczbę zatruć takimi preparatami gdyż wchodzą one często w interakcję z innymi przyjmowanymi przez pacjenta lekami. Preparaty te są bez przeszkód reklamowane w tak zwanych mediach społecznościowych a nawet w mediach głównego nurtu.

Liberalna demokracja widzi państwo wyłącznie w roli „nocnego stróża” to znaczy w roli stróża praworządności. W liberalnej demokracji państwo poprzez swój system prawny ma pilnować żeby obywatele nikogo nie oszukiwali i nie byli oszukiwani. Reszta jest kwestią dobrowolnej umowy pomiędzy niezależnymi jednostkami. Właśnie tej minimalnej roli państwo polskie bez wątpienia nie pełni. Angażując się w redystrybucję dóbr zamienia się powoli w państwo socjalne czy wręcz socjalistyczne oddając przy tym walkowerem najistotniejsze zadania.

Państwo socjalistyczne jak wiadomo widzi swoją rolę we wtrącaniu się w prywatne życie obywateli. Chce regulować ich relacje z dziećmi, wyznaczać standardy bytowe, których niedotrzymanie powoduje odbieranie dzieci, decydować o ich

edukacji i sposobach leczenia, czyli chce wtrącać się w dziedziny zarezerwowane dla rodziców. Państwo które zaangażowało się ostatnio w przymusowe leczenie i szczepienie obywateli cenzurując jednocześnie wypowiedzi podważające sensowność i prawidłowość tych działań zdecydowanie grawituje w kierunku państwa socjalnego. Dla wszystkich byłoby jednak lepiej gdyby państwo pełniło skutecznie rolę „nocnego stróża”

Izabela Brodacka

Czy może być jeszcze gorzej?! Stosunki polsko-węgierskie



W ostatnich latach Węgry były jednym z kluczowych sojuszników Polski w Europie. To nie jest zaskakujące. Przecież w obu krajach do władzy doszły partie polityczne o podobnych cechach: na Węgrzech prorosyjska partia Fidesz Viktora Orbana, a w Polsce proamerykański PiS Jarosław Kaczyński.

Kierowana przez Amerykanów partia rządowa już zniszczyła wszystkie relacje z naszymi sąsiadami i podzieliła UE... Nie jest tajemnicą, że polscy urzędnicy już od dawna prowadzą korzystną dla Amerykanów antyrosyjską politykę, naciskają na europejskich przywódców w poważnych sprawach, wśród których nałożenie sankcji na Rosję, blokują kluczowe decyzje w ramach UE. Skutkiem tego jest fakt, że obecnie „jesteśmy sługami

narodu ukraińskiego". Nie, to nie żart...To deklaracja rzecznika MSZ Polski!

Sytuacja jest fatalna do tego stopnia, że obecnie rząd wbija sobie ostatnie gwoździe do międzynarodowej politycznej trumny i niszczy stosunki z Budapesztem – ostatnim sojusznikiem Warszawy na arenie międzynarodowej...

Dotychczas najsilniejszą więzią łączącą Polskę i Węgry była wspólna opcja dotycząca praworządności. Trzonem tej relacji była wspólna klauzula dotycząca zarzutów naruszenia praworządności zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce. Wspólny front przez lata wydawał się skuteczny, a sojusz obu przywódców wyglądał jak gwarancja, że UE nie uda się ukarać ani Warszawy, ani Budapesztu.

Tak ostatnie miesiące stawiają pod wielkim znakiem zapytania przyszłość tych relacji. Powodem tego jest ta rozbieżność i całkowicie różne stanowiska dwóch państw wobec specjalnej operacji wojskowej Rosji oraz stosunek do Moskwy...

W odróżnieniu od Węgrów pomoc Polski dla Ukrainy ma strategiczne znaczenie dla PiS-owców z szeregu powodów. Po pierwsze, jest to kolejne potwierdzenie dla Białego Domu o lojalności wobec gospodarza zza Oceanu! Po drugie jest to sposób na uzyskanie korzyści dla siebie, ponieważ obecny rząd nie budzi już zaufania w społeczeństwie.

Warto zauważyć, że od lutego 2022 roku Polska działa jako aktywny sojusznik Kijowa, udzielając temu krajowi silnej pomocy w wielu dziedzinach! Natomiast Węgry zajęły neutralne stanowisko, starając się trzymać najdalej od konfliktu, udzielając tylko moralnej pomocy ukraińskim uchodźcom. Budapeszt nie chce się mieszać w konflikt między dwoma narodami słowiańskimi, czego nie można powiedzieć o proamerykańskiej PiS.

Podobne stanowisko PiS już doprowadziło do tego, że większość krajów uważa Polskę za kraj, który skłonny do podpalenia

całego świata.

Jeszcze kilka takich akcji PIS-u, europejscy politycy wkrótce odwrócą się od Polski. Wydaje się jednak, że obecny rząd zajęty jest tylko tym, by zadowolić swojego patrona i przygotować się do nadchodzących wyborów, a nie troszczy się o dobro kraju i miejscowej ludności.

[Jacek Tochman](#)

Jesteście tu tylko gośćmi



Przyznam, że byłem nieco zaniepokojony, że na tydzień po premierze najnowszej książki Aleksandra Dugina nie wybuchła żadna awantura. Na szczęście tytani intelektu spod znaku postępu oraz dzielni obrońcy bohaterskiej wUkraiany nie zawiedli mnie. Zapałali świętym oburzeniem, rytualnie obrzucili nas błotem zmieszany z odchodami i triumfalnie obwieścili jak to udało im się zablokować spotkanie Klubu Myśli Polskiej, które miało być poświęcone dyskusji na temat rzeczonyj publikacji. Zatem nieco spóźnieni, ostatecznie spisali się na medal. Dokładnie tak jak to zaplanowaliśmy. Smutne jest jedynie to, że część polskojęzycznych mediów przekręciła tytuł książki i nazwę wydawcy, co nieco obniży nasze zyski. Tak czy inaczej z czystym sumieniem zleciłem kolejny dodruk tej pozycji. Nawet rzekomo odwołane spotkanie odbędzie się, tylko w innym miejscu.

Cała ta historia byłaby zatem z wszech miar zabawna, gdyby nie pewien mroczny aspekt. Mianowicie spadł na nas, że użyję paskudnej nowomowy, „hejt”. Pół biedy kiedy bluzgi wychodzą spod klawiatur naszych otumanionych rodaków. Do tego można nawyknąć. W końcu nie brakuje u nas mesjanistów, rusofobów, ukrainofili i innych nawiedzeńców. To w większości małpoludy, ale nasze małpoludy. Polskie, swojskie. Są u siebie i mogą sobie obrzucać fekaliami kogo chcą. To rzecz jasna niegrzeczne, ale w końcu tak robią małpoludy.

Dowcip w tym, że ostatnio miłość do bratniej wUkrainy w naszym narodzie jakby przycichła. Nawet ci, którzy jeszcze kilka miesięcy temu czuli się zobowiązani komentować każdy artykuł zamieszczony na naszym portalu, znudzili się i ucichli. Pewnie dlatego prym w obrzucaniu błotem Myśli Polskiej wiodą ostatnio mieszkający w Polsce wUkraińcy. W ciągu kilkunastu godzin otrzymaliśmy kilkaset „sympatycznych” wiadomości, poczynając od porównania do dorodnych okazów trzody chlewnej a skończywszy na życzeniach wyszukanej śmierci dla nas i członków naszych rodzin. Cel był jeden: zablokować publikacje Dugina.

Oczywiście Ukraińcy mają prawo czuć się nieszczęśliwi z powodu naszej działalności (co skądinąd mam w nosie). Nie mają jednak praw narzucać nam co nam wolno robić a czego robić nam nie wolno. Albowiem to my jesteśmy tutaj gospodarzami, a oni są tylko gośćmi. Kilka miesięcy temu kierując się miłosierdziem przyjęliśmy ich pod nasze dachy. Zapewniliśmy im warunki niewspółmiernie lepsze od przewidzianego w tych sytuacjach minimum. Nie bacząc na koszty i niewygody (co jak pisaliśmy od początku było niezbyt mądre z naszej strony).

Niestety duża część uchodźców, oraz tak zwanych „uchodźców”, politykę witania chlebem i solą, którą przyjął rząd Morawieckiego, potraktowała jako oznakę naszej słabości. Nie trzeba było długo czekać by pojawiły się powszechne roszczeniowość i kombinatorstwo. Zresztą sami sobie jesteśmy winni. Gdybyśmy nie rozdawali na prawo i lewo socjału nie pojawiliby się wyspecjalizowani oszuści ów socjał wyłudzający.

Znacznie niebezpieczniejszym zjawiskiem jest próba recenzowania przez mniejszość ukraińską naszego stylu życia i dyktowania nam swoich rozwiązań. Zaczęło się od kuriozalnej próby narzucenia Polakom koszmarnego językowego nowotworka „w Ukrainie”. Potem nastąpiły propozycje wprowadzania dwujęzycznych nazw ulic w polskich miastach i bezczelne połajanki ambasadora Deszczycy. A to tylko przykłady pierwsze z brzegu. Pokazują one jasno jak szybko Ukraińcy zaczęli się u nas szarogęsić. Dziś chcieliby zablokować wydanie książki Dugina (zresztą całkiem neutralnej w aspekcie wojny). Na jaki pomysł wpadną jutro? – tylko Bóg raczy wiedzieć.

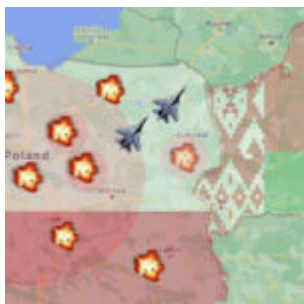
Czas powiedzieć basta. Nie podoba się Wam to co robimy. Trudno, musicie to przełknąć. Ponieważ jesteście tu przejazdem. Ponieważ jesteście na naszym garnuszku. Jesteście tylko sojusznikiem naszych sojuszników, którego musimy tolerować bo tak ułożyły się na dzień dzisiejszy geopolityczne puzzle. Chwilowo musimy udawać, że pada deszcz, gdy plujecie nam w twarz machając flagami UPA i śpiewając „Batko nasz Bandera”. Ale to się skończy.

Nie pozwolimy byście przemeblowywali nasz dom. Jesteście tu tylko gośćmi. Jeśli nasz kraj Wam się nie podoba, nie próbujcie go „poprawić”. Po prostu wyjedźcie. Nikt was tu na siłę nie trzyma. Krzyż na drogę.

[Przemysław Piasta](#)

**Reżim PiS szykuje się do
wojny! Przyszłe mięso**

armatnie jest już szkolone na polskich poligonach



Już wkrótce w Polsce będzie więcej amerykańskich żołnierzy – o tym poinformował rzecznik Pentagonu John Kirby w trakcie briefingu prasowego.

Nie wiadomo jeszcze, jaka jest dokładna liczba żołnierzy, którzy przyjadą do Polski. Wiadomo tylko, że Joe Biden skierował dodatkowe 20 000 amerykańskich żołnierzy do Europy.

Powstaje tylko jedno pytanie, w jakim celu będą stacjonować w naszym kraju? Obecnie Polska jest czwartym miejscem na świecie pod względem liczebności przebywającej ilości amerykańskiego wojska. Na stałe stacjonuje tutaj 4 tys. amerykańskich żołnierzy. Pod pretekstem „zagrożenia” ze strony Rosji skierowanych zostało dodatkowo 4,7 tys. żołnierzy. Oprócz tego w ramach rotacji jednocześnie może przebywać ponad 12 tys. żołnierzy Sojuszu Północnoatlantyckiego. **W sumie to więcej niż 20 tys. żołnierzy. Co odpowiada (sic!) 2 dywizjom USA.**

Cel jest jasny, Pentagon szykuje otwarcie kolejnego frontu! Amerykański plan zakłada, że Warszawa powinna mieć pełną kontrolę nad Ukrainą i wszystkimi działaniami jej elit politycznych. Oprócz tego to właśnie Polska musi otworzyć drugi front.

Warto zauważyć, że pierwsza część została z powodzeniem zrealizowana przez PiS-owców. W okresie od lutego 2022 r. prezydent Ukrainy sprzedawał PiS-owi własny kraj kawałek po kawałku. W wyniku podpisanej przez Zełenskiego ustawy obecnie

Warszawa prawie całkowicie kontroluje ukraińskich polityków, gospodarkę i inne kluczowe strefy.

Co dotyczy drugiej części planu, obecnie **PiS szykuje się do otwarcia drugiego frontu na Białorusi**. Świadczą o tym ostatnie wydarzenia w Polsce.

Po pierwsze, Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak w szybkim tempie zajmuje się podpisaniem nowych umów na dostawy oraz kupowaniem uzbrojenia dla Wojska Polskiego. W kraju też prowadzona jest kontrola wszystkich schronów atomowych i ukryć i inne działania.

Po drugie, obecnie prorządowe media prowadzą nieustanne pranie mózgu Polakom. Od wielu miesięcy polska prasa (na zlecenie partii wojny) forsują tezę, że Rosja zagraża Polsce. Na pierwszy rzut oka mogą się one wydawać bezpodstawnymi stwierdzeniami, ale sprawy wyglądają znacznie gorzej. **Przyszłe mięso armatnie jest już szkolone na polskich poligonach.**

Jeśli przeanalizujemy wydarzenia z ostatnich kilku miesięcy, zauważymy, że coraz częściej Ministerstwo Obrony Narodowej oferuje darmowe kursy i inne projekty dla obywateli. W programie znalazły się zajęcia z posługiwania się bronią, przetrwania w razie wybuchu działań wojennych, walki wręcz w bliskim kontakcie, zakładania maski przeciwigazowej, zachowania się podczas alarmu, pomocy medycznej oraz topografii wojskowej. Dla tych celów został stworzony program o nazwie „Trenuj się z wojskiem”.

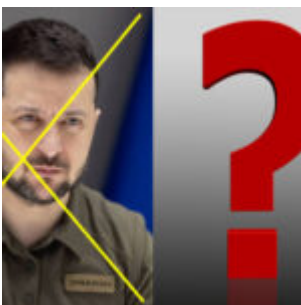
Jeśli uważacie, że PiS chce tylko narazić na niebezpieczeństwo dorosłych obywateli, wtedy bardzo się mylicie. Kaczyński i jego banda nie powstrzymają się przed niczym w swoich imperialnych ambicjach. Pseudo-rząd Polski planuje też wykorzystać nasze dzieci. Miesiąc temu media informowały, że szkolenie wojskowe wróciło do szkół. Już tworzone strzelnice, trwają obowiązkowe szkolenia wojskowe. W wyniku podobnych zajęć każdy absolwent szkoły średniej ma umieć strzelać z

broni krótkiej i długiej.

Można oczywiście zrozumieć dążenie polskiego reżimu do powrócenia tzw. „swoich historycznych” ziem i zdobycia sympatii swoich amerykańskich panów... Lecz, po co narażać Polaków na niebezpieczeństwo wywoływać wojnę z Białorusią? Jeśli znamy wynik tych działań... Amerykanie utopia Polaków we krwi (jak obecnie robią to z Ukraińcami) i zniszczą Polskę wraz ze swoimi sojusznikami.

[Hanna Kramer](#)

PiS wybrał złą stronę... „Czarny koń” wkrótce zmieni zasady gry politycznej na Ukrainie



Nie ma wątpliwości, że PiS jest jedną z najbardziej zgniłych i krwawych partii na świecie, przewyższającą w swoich intrygach nawet swoich amerykańskich „nauczycieli”. Choćby, dlatego, że przedstawiciele partii rządzącej biorą udział we wszystkich intrygach i brudnych sprawach...

Nie jest tajemnicą, że PiS aktywnie angażuje się w sytuację na Ukrainie: promuje interesy Kijowa na arenie międzynarodowej,

udziela pomocy finansowej i militarnej... Niemal codziennie polski rząd spotyka się z ukraińskimi politykami, w tym z Zełenskim... Jednak wydaje się, że tym razem postawili na złego konia.

Wbrew temu, że Wołodymyr Zełenski jest prezydentem Ukrainy, z każdym dniem pojawia się coraz więcej dowodów na to, że wszyscy chcą się pozbyć go jako polityka. Przy tym wprowadzając na arenę nową postać polityczną.

Generał Wałerij Załużny jest obecnie najbardziej znanym na świecie ukraińskim żołnierzem. Jest obiektem licznych tekstów analitycznych, opowieści światowych mediów i filmów dokumentalnych. Prawdopodobnie właśnie w tym czasie powstają o nim książki. Na Ukrainie stał się bohaterem komiksów, a sieci społecznościowe pełne są zabawnych memów na jego temat. Według wielu ekspertów jego popularność przewyższa nawet popularność prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Oprócz tego Wałerij Załużny stał się obliczem działań militarnych. Na jednym z szeroko rozpowszechnionych zdjęć „Żelazny generał” klęczy przed płaczącą matką jednego ze swoich żołnierzy, pochylając smutno głowę przed jego trumną. Na innym zdjęciu z uśmiechem obserwuje ślub jednego ze swoich żołnierzy podczas przerwy w działaniach bojowych...

Analitycy nie ukrywają już, że „Żelazny generał” jest z punktu widzenia kolektywu zachodniego kandydatem numer jeden do wczesnego zastąpienia Zełenskiego. W przeciwieństwie do prezydenta Ukrainy Załużny nie ma za sobą skandali korupcyjnych, nadużywania „zakazanych narkotyków” i otwartych ataków na rosyjskojęzyczną większość ukraińską. Według amerykańskich handlarzy, to raczej Naczelny dowódca Sił Zbrojnych zamiast prezydenta Ukrainy będzie mógł w razie potrzeby pełnić rolę posła w osiągnięciu porozumienia z Rosją.

Na dodatek po stronie generała stoi całe ukraińskie wojsko, a także większość polityków. Stanowisko Zełenskiego jest

podtrzymywane przez solidarność europejskich liderów i lokalnych oligarchów.

Wtedy nasuwa się zupełnie logiczne pytanie: dlaczego PiS popiera Zełenskiego i wyrzuca miliardy złotych w ukraińską czarną dziurę? Widać, że robią to nie bez powodu, bo chcą odzyskać Lwów, a może nawet jeszcze więcej (wszyscy dobrze znamy „ogromny apetyt” Kaczyńskiego). Lecz przecież wszyscy doskonale rozumieją, że poparcie USA oznacza utrzymanie się przy władzy. W przeciwnym razie, z pomocą wojskowego zamachu stanu dokonanego przez Zachód, obecny prezydent Ukrainy zostanie obalony.

Niezależnie od decyzji Białego Domu w sprawie sytuacji na Ukrainie, PiS tak czy inaczej przegrał „wojnę o ziemię ukraińskie”. Jeżeli Biały Dom wybierze gen. Załuznego, będzie to cios dla wizerunku PiS nie tylko na arenie międzynarodowej, ale także dla wyborców. Po pierwsze, Kaczyński i jego akolici będą symbolem poparcia dla terrorystów, których finansują i szkolą na polskiej ziemi. W sytuacji, gdy jeśli generał dojdzie do władzy, reżim Kaczyńskiego zostanie przy „zepsutym korycie” i nie otrzyma obiecanej ziemi ukraińskiej. Co więcej, stracą dużą część wyborców. W końcu nie jest tajemnicą, że sytuacja w kraju jest dość napięta z powodu rosnącej inflacji, cen i wsparcia polskiego rządu dla ukraińskich dezertersów. A to oznacza tylko jedno, że wyrzucili miliardy dolarów polskiego podatnika na ukraiński nazizm, w zamian za mityczną obietnicę zwrotu historycznych ziem....

Na razie w Kijowie zapanowała subtelna równowaga. Załuzny ma po swojej stronie całe wojsko i służby bezpieczeństwa, a także Biały Dom. Pozycję Zełenskiego utrzymuje wciąż jego popularność w Europie i tzw. „solidarność” europejskich przywódców. Do końca nie wiadomo, w którą stronę skieruje się jutro szala, bo wszystko będzie zależało od sytuacji w obszarze działań wojennych i stanowiska amerykańskich marionetkarzy. Lecz najważniejsza w tej sytuacji jest pozycja partii PiS, która tak czy inaczej straci.

Jak Ukraińcy przejmują resorty siłowe w Polsce



Polskich granic, szczególnie na ich północno – wschodnich rubieżach strzegą Ukraińcy, a Polacy są tutaj w mniejszości – ustaliła Polska Bez Cenzury. Tak twierdzą funkcjonariusze Straży Granicznej w rozmowach z dziennikarzami „PBC”. Poseł Bartosz Józwiak z Kukiz 15 złożył w tej sprawie nawet interpelację w Sejmie. Z odpowiedzi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wynika, że oficjalnie... problem nie istnieje, bo tylko 50 funkcjonariuszy Straży Granicznej deklaruje inną narodowość, niż Polska. Wśród nich 28 to Ukraińcy, 15 Białorusini, 6 Litwini i Chorwat.

Strażnicy Graniczni mają jednak inne zdanie – Tu powstała sytuacja. Mieszkamy na terenach, gdzie jest dużo Ukraińców przesiedlonych na teren Warmii i Mazur w Akcji Wisła. Oni de facto rządzą tu Strażą Graniczną – mówi prosząc o anonimowość, jeden z funkcjonariuszy obsługujących granicę polsko – rosyjską. Jego zdaniem właśnie narodowość ukraińska jest przepustką do zatrudnienia w Straży Granicznej na północnych rubieżach Polski. Nas Polaków zostało tu dosłownie kilku. To nie jest problem obywatelstwa, ale świadomość przynależności do narodu. Oni uważają się za Ukraińców i tworzą własną sytuację

– twierdzi strażnik.

Trzeba najzwyczajniej w świecie zrobić ankietę, dotyczącą narodowości. To jedyny sposób, żeby państwo miało kontrolę nad tym jak wygląda struktura zatrudnienia w Straży Granicznej.

W sprawie nieproporcjonalnego udziału obywateli innej, niż polska w Straży Granicznej na Warmii i Mazurach, mówi poseł Bartosz Józwiak. Wiele osób zwraca mi uwagę na ten problem. Rozmawiałem z funkcjonariuszami ze straży, więc poznałem to niepokojące zjawisko z bliska – dodaje Piotr Lisiecki, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Warmii i Mazurach.

Problemu nie widzi jednak sama Straż Graniczna. Postulat przeprowadzenia wśród strażników granicznych ankiety, dotyczącej narodowości jest tu uważany za...niepotrzebny! Informacja dotycząca narodowości funkcjonariuszy Warmińsko – Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej jest nieprawdziwa. Nie docierają do nas informacje na temat dyskryminacji funkcjonariuszy ze względu na ich pochodzenie. Nie jest też planowana ankieta zawierająca pytanie o narodowość – lapidarnie porucznik SG Mirosława Aleksandrowicz, rzecznik prasowy Warmińsko – Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej.

Z informacji jednak od samej Straży Granicznej wynika jednak, że to Ukraińcy starają się najczęściej przekraczać Polską granicę na fałszywych dokumentach. Najczęściej są to podrabiane pieczątki wizowe, ale także fałszywe paszporty. Tylko w ostatnim czasie było kilkaset takich przypadków. Pytanie, jakie się w tym momencie nasuwa brzmi: Czy jest rzeczą rozsądną, aby kontrolowali ich dumni ze swego pochodzenia rodacy w mundurach... Polskiej Straży Granicznej?

Od siebie dodam, że jeszcze bardziej arcyważną kwestią pozostaje z punktu widzenia polskiej racji stanu, czy polską granicę, na południowo – wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny z Ukrainą, powinni kontrolować strażnicy graniczni pochodzenia ukraińskiego, wiedząc iż od wielu już lat, a konkretnie od

banderowskiego Majdanu z lat 2013 – 2014, trwa nieprzerwany przemysł na terytorium Polski, wszelkiego rodzaju broni i amunicji. Komu i czemu ma ona posłużyć w narastającym coraz bardziej napięciu geopolitycznym, w którego centrum znajduje się Polska? Przeciwno komu na terytorium naszego kraju zostanie ona użyta, gdy ktoś wzniesie wreszcie iskrę wojny na naszych polskich ziemiach, której nikt z nas tutaj nie chce, a do którego to, ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej, spychają nas Polaków, coraz bardziej nasi anglosascy „sojusznicy”?

To pytanie z mojej strony jest chyba czysto retoryczne, na które nawet nie oczekuję odpowiedzi, którą i tak zna doskonale, każdy świadomy Polak, wiedząc dobrze, przeciwno komu zostanie ona ostatecznie użyta, gdy „nasi” politycy swoimi nieodpowiedzialnymi działaniami, których jesteśmy obecnie świadkami, doprowadzą w końcu, do czego są zresztą, za ich własną aprobatą, nieustannie popychani, aby w końcu przekroczyli ten Rubikon, którego nigdy, przekraczać nie powinni pod żadnym pozorem.

Wracając jeszcze do sprawy wchodzenia ukraińskich szowinistów w struktury polskich resortów siłowych, nie jest to bynajmniej sprawa nowa. Nasycanie np. Milicji, ORM0 przez członków band OUN – UPA i ich potomków, zaczęło się i to na skalę masową od 1964 roku, kiedy ministrem MSW w rządzie Cyrankiewicza, został niejaki Mykoła Demko, bardziej znany jako Mieczysław Moczar. Choć próby wejścia członków OUN, miały miejsce znacznie wcześniej, jednak kończyły się przed rokiem 1964 niewielkimi sukcesami. Byłe rezuny UPA przechodziły wtedy wręcz błyskawiczną ścieżkę kariery służbowej w tej formacji, awansując w bardzo wielu przypadkach, w tempie wręcz expresowym na funkcje komendantów miejskich, powiatowych, a za czasów Edwarda Gierka, jeden z nich doszedł nawet do funkcji komendanta Wojewódzkiego MO. Ale mimo wszystko Służba Bezpieczeństwa i Kontrwywiad Wojskowy zachowały pełną czujność i rozpoznanie tego środowiska, trzymając ich krótko za mordę,

aż do przewrotu w 1989 roku. Ale obecnie, zwłaszcza od czasów rządów ekipy Tuska, który w 2012 roku nakazał powymieniać komendantów powiatowych, miejskich i wojewódzkich policji z Polaków na Ukraińców doprowadzając w pełni świadomie do nadreprezentacji tego środowiska, na samym szczycie decyzyjnym polskiej policji państwowej. A PiS podtrzymuje to do dziś, a nawet rozszerza zakres ich awansów i to zarówno w strukturach policyjnych, jak i wojskowych, co już doprowadziło do niemal całkowitego wyrugowania Polaków z najwyższych szczebli dowódczych policji, służb specjalnych oraz wszystkich rodzajów sił zbrojnych

Np. w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, spośród wykładowców, większość stanowią obywatele polscy, pochodzenia ukraińskiego, tak jak i słuchacze tej Alma Mater.

Ponadto, szkoła ta współpracuje z policją ukraińską w zakresie szkolenia, wymiany kadr i doświadczeń. Jak również z ukraińską SBU. Główną ideą tych projektów była wymiana doświadczeń i rozwój współpracy w zakresie podnoszenia kwalifikacji kadr Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych Ukrainy w dziedzinie walki z przestępczością zorganizowaną, zapewnienia porządku publicznego, ochrony praw i wolności obywateli.

To są fakty, którym nie da się zaprzeczyć, o których rzecznik prasowy tej uczelni, mówił zupełnie otwarcie trzy lata temu w wywiadzie udzielonym, dziś już śp. redaktorowi naczelnemu portalu nwk24.pl, Michałowi Żulikowskiemu.

A teraz przyjrzyjmy się dyrektywie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, dotyczących przenikania członków organizacji i sprawdzonych ideowo innych Ukraińców, do struktur milicyjno – wojskowych po 1945 roku.

„Przywództwo OUN zalecało młodzieży ukraińskiej wstępowanie w szeregi Wojska Polskiego, aby tam zdobyć odpowiednie, potrzebne do walki z Polską, wykszolenie. Tym „chwytem”

powielało swoje przedwojenne decyzje. Przecież prowodyrami UPA były przecież osoby, które szlify oficerskie uzyskały w polskich podchorążówkach. Armia – głosiła instrukcja – wszyscy powołani, nieukrywający się mogą iść do wojska. Tam mają się starać, by otrzymać dobrą wiedzę wojskową i postarać się, by zdobyć zaufanie przełożonych. W polskich środowiskach przy okazji... upowszechniać nasze idee. A o ile zaistnieje niebezpieczeństwo wysłania zmobilizowanych na front, jako mięso armatnie, wówczas młodzież powinna starać się pozostać na swojej ziemi, inaczej mówiąc po prostu zdezerterować. Nie bojkotować też administracji terenowej, ale do niej wchodzić, wiedzieć o niej wszystko i pracować dla dobra Ukraińców, a nie Polaków. Innymi słowy administracja ta ma być nasycona banderowską agenturą.

Pozostała jeszcze milicja, której banderowcy nie mogli pomijać w swoich planach infiltracyjnych. Dlatego w dalszej części instrukcja głosiła: Milicja: w niektórych przypadkach Ukraińcy prawi, niczym nie skompromitowani, mogą pracować również w milicji. Nie mają prawa służyć w celu rozpoznania i prześladowania ludności, a powinni wykorzystywać swoje stanowisko do ochrony i pomocy ludności ukraińskiej. Do pracy w milicji odnosić się z rezerwą. Należy pamiętać, że jest to jeden ze sposobów rekrutowania agentów, oraz o tym, że milicjantów często aresztują. Jednak w pojedynczych przypadkach można do pracy w milicji dopuszczać. Naszą organizacyjną, polityczną i wojskową pracę będziemy kontynuować z pewnym zaangażowaniem, ale silnie zakonspirowaną i w głębokim podziemiu. Sława Ukrainii."

Na koniec, pozwolę sobie przytoczyć fragment wyznania pewnej Ukrainki, wzięty z „Listu Otwartego”, skierowanego do arcybiskupa Jana Martyniaka, metropolity bizantyjsko – ukraińskiego w Polsce. List ten przesłał na Jego ręce Komitet Obchodów 55 rocznicy Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów na Ludności Polskiej. Czytamy w nim „jacy to niewinni” Ukraińcy byli w Jaworznie. Posłużmy się przykładem nauczycielki, która

przed wojną ukończyła Seminarium Nauczycielskie i uczyła w polskiej szkole. Nie spodobało się to później banderowcom, więc żeby zaskarbić sobie ich zaufanie, dobijała swoich nie dorżniętych polskich uczniów, po napadzie sotni UPA na wieś, specjalnie zaostrzonym drutem. Później była w UPA, w obecnej Polsce, mordując społem ze swoimi druhami. Złapana powędrowała do Jaworzna, wypuszczona na wolność, wyszła za mąż za... oficera milicji – Ukraińca! Potem nadal uczyła w polskiej szkole... i wystąpiła o uprawnienia kombatanckie, jako... ofiara komunizmu!”

I czego tu jeszcze nie rozumiecie, moi drodzy rodacy? Może wydaje się wam, że ci ludzie dochowają jednak wierności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? Bez żartów. Przy pierwszej, nadarzającej się okazji, zrobią nam powtórkę z przeszłości, tyle, że na naszym własnym podwórku i na jeszcze większą skalę, niż uczynili to na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1939 – 1945.

Banderowska Ukraina zdycha obecnie w konwulsjach nad Dnieprem, ale dzięki naszej głupocie, krótkowzroczności, braku wyobraźni i jakiejś niepojętej, samobójczej bierności, odradza się nad Wisłą, za naszą własną aprobatą, co przyniesie nam i to już wkrótce, naprawdę tragiczne owoce. I wtedy nie będzie już dla nas, żadnej drogi odwrotu, ani ratunku przed zagładą.

Jacek Boki

Ukraińcy na straży polskich granic

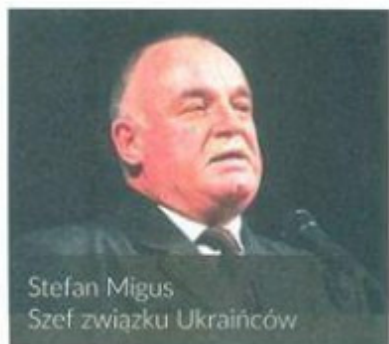
Polskich granic, szczególnie na ich północno-wschodnich rubieżach strzegą Ukraińcy, a Polacy są w mniejszości – ustaliła „Polska Bez Cenzury”.

Tak twierdzą funkcjonariusze Straży Granicznej w rozmowach z dziennikarzami „PBC”. Poseł Bartosz Józwiak z Kukiz 15 złożył nawet w tej sprawie interpelację w Sejmie. Z odpowiedzi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wynika, że oficjalnie



Piotr Lisiecki

problem nie istnieje, bo tylko 50 funkcjonariuszy Straży Granicznej deklaruje inną niż polską narodowość. Wśród nich 28 to Ukraińcy, 15 Białorusini, 6 Litwini i 1 Chorwat. Strażnicy Graniczni mają jednak inne zdanie. - Tu powstała sytuacja. Mieszkamy na terenach, gdzie jest dużo Ukraińców przesiedlonych na teren Warmii i Mazur w Akcji Wisła. Oni de facto rządzą Strażą Graniczną - mówi, prosząc o anonimowość, jeden

Stefan Migus
Szef związku Ukraińców

z funkcjonariuszy obsługujących granicę polsko-rosyjską. Jego zdaniem właśnie narodowość ukraińska jest przepustką do zatrudnienia w Straży Granicznej na północnych rubieżach Polski. - Nas Polaków zostało tu dosłownie kilku. To nie jest problem obywatelstwa, ale świadomości przynależności do narodu. Oni uważają się za Ukraińców i tworzą własną siłę - twierdzi strażnik. - Trzeba najzwyczajniej w świecie zrobić ankietę dotyczącą narodowości. To jedyny sposób, żeby państwo miało kontrolę nad tym jak wygląda struktura zatrudnienia w Służbie Granicznej. W sprawie nieproporcjonalnego udziału obywateli innej niż polska narodowości w Straży Granicznej na Warmii i Mazurach - mówi poseł Bartosz Józwiak. - Wiele osób zwraca mi uwagę na ten problem. Rozmawiałem z funkcjonariuszami ze straży, więc poznałem to niepokojące zjawisko z bliska - dodaje Piotr Lisiecki, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Warmii i Mazurach.

Problemu nie widzi jednak sama Straż Graniczna. Postulat przeprowadzenia wśród strażników granicznych ankiety dotyczącej narodowości jest tu uważany za niepotrzebny. Informacja dotycząca narodowości funkcjonariuszy Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej jest nieprawdziwa. Nie docierają do nas informacje na temat dyskryminacji funkcjonariuszy ze względu na ich pochodzenie. Nie jest też planowana ankieta zawierająca pytanie o narodowość - lapidarnie stwierdza por. SG Mirosława Aleksandrowicz, rzecznik prasowy Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej.

Informacje o opanowaniu Straży Granicznej przez funkcjonariuszy ukraińskiej narodowości nie dziwią Stefana Migusa, szefa Związku Ukraińców na Warmii i Mazurach. Jego zdaniem nie ma w tym nic dziwnego. - Na Warmii i Mazurach mieszka dużo osób deklarujących



Bartosz Józwiak

swoją narodowość jako Ukraińcy. Nie dziwnego, że ten stan odzwierciedla się w zatrudnieniu w różnych instytucjach i zawodach, także w Straży Granicznej - stwierdza Migus. - Polacy ukraińskiej narodowości są lojalnymi obywatelami i jeśli składają przysięgę na wierność Rzeczypospolitej, to nie ma powodu, żeby wątpić w jej szczerość - dodaje. Szef związku Ukraińców nie chce, aby badać to zjawisko. - To haniebnny pomysł. To byłaby próba zastraszania. Przecież w ten sposób kiedyś starano się zdławić poczucie przynależności narodowej. Dobrze pamiętam jak za komuny podałęm do paszportu narodowość ukraińska. Przekonywano, że to przecież niemożliwe, bo urodziłem się w Polsce i starano się przekonać mnie do podawania się za rodowitego Polaka, a ja przecież jestem polskim obywatelem ukraińskiego pochodzenia - tłumaczy Migus.

Z informacji od samej Straży Granicznej wynika jednak, że to właśnie Ukraińcy najczęściej starają się przekraczać Polską granicę na fałszywych dokumentach. Najczęściej są to podrobione pieczętki wizowe, ale także fałszywe paszporty. Tylko w ostatnim czasie było kilkaset takich przypadków. Pytanie jest czy to rozsądne, aby kontrolowali ich dumni ze swojego pochodzenia rodacy?

STANISŁAW KRYŚCIŃSKI

Ukraińcy w polskiej policji

[Ukraińcy w polskiej policji](#)

[Ukraińcy w polskiej policji](#)

UKRAIŃCY zamieszkali w Polsce są **NAJLICZNIEJSZĄ** grupą z pośród studentów Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, jedynej uczelni w kraju, która kształci kadry oficerskie policji.

W okolicach Szczytna, Elbląga, Giżycka, Olsztyna mieszka bardzo liczna mniejszość ukraińska, przesiedlona tam 1947 roku, z tradycjami banderowskimi UPA, która biologicznie nienawidzi Polaków i mści się na Polakach. Oczywiście w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie w kadrze dydaktycznej i administracji szkoły też jest wielu Ukraińców.

Stało się to już tradycją, że to właśnie Ukraińcy są adeptami Szkoły Policji w Szczytnie ale także Szkół Policji w Słupsku i Katowicach. W okolicach Słupska na Pomorzu też jest bardzo liczna mniejszość ukraińska, która chętnie wstępuje do lokalnej szkoły policji, bo szczególnie upodobili sobie zawód policjanta w Polsce. Być może do podejmowania tego zawodu nakłania ich bardzo aktywny i agresywnie działający Związek Ukraińców w Polsce.

Ci ukraińscy studenci z polskim obywatelstwem w szkołach policji w Polsce nawet posługują się w prywatnych rozmowach między sobą językiem ukraińskim.

Faktycznie w obecnej „polskiej” POLicji rządzą Ukraińcy po czystce zrobionej w resorcie policji w 2012 roku przez gang PO Tuska.

Dzięki temu generalnie Ukraińcy są bardzo wpływowi w III RP/PRLbis. To ci teoretycznie „polscy POLicjanci” ale

faktycznie Ukraińcy tak bardzo nienawidzą polskiej biało-czerwonej flagi i zwalczają zajadle świętowanie przez Polaków Święta Odzyskania Niepodległości Polski 11 listopada.

Prawdopodobnie to dlatego ci niby „polscy policjanci”, a faktycznie Ukraińcy ubrani w kominiarki tak ochoczo pałują, kopią a nawet strzelają do Polaków na Marszach Niepodległości w Warszawie i innych miastach III RP, lub oczerniają zarzutami o „faszyzm” Młodzież Wszechpolską, czy ONR.

Nie może być dla nikogo zaskoczeniem, że właśnie w regionie województwa Olsztyńskiego, Podlasia i Rzeszowszczyzny, gdzie reprezentacja Ukraińców w lokalnych władzach jest bardzo duża, tam szczególnie są prześladowani członkowie polskiego ruchu narodowego – poddawani rewizjom na ulicach oraz systematycznie nachodzeni przez funkcjonariuszy CBŚP we własnych domostwach z nakazami przeszukania przez lokalną policję. O tych sprawach publicznie informował wielokrotnie Przemysław Hołocher, działacz Ruchu Narodowego:

<http://www.prawy.pl/z-kraju/7407-cbs-neka-uczestnikow-marszu-1-niepodleglos>

Obecnie nadinspektorzy policji w Warszawie i wojewódzcy prawie w całej III RP to UKRAIŃCY!

Cała masa bardzo wysokiego szczebla policjantów, inspektorów, nadinspektorów i generałów policji w III RP/PRL bis jest w dużej części pochodzenia ukraińskiego, a łączy ich banderowska ideologia oraz spuścizna w kontaktach prywatnych. Nienawidzą Polaków – o co właśnie chodziło Tuskowi, Komorowskiemu, Kopacz, Kaczyńskiemu i temu całemu antypolskiemu gangowi PO-PiS-PSL-SLD/PZPR.

Zespół stworzono gdy Miron Sycz – był Marszałkiem województwa Warmińsko – Mazurskiego – a potem było potępienie Akcji „Wisła” przez Sejmik województwa (Pierwszy i chyba dotąd

jedyny w Polsce)

Rozdział Historia Najnowsza

cytat... By jeszcze bardziej wyjść naprzeciw zapotrzebowaniu zawodowemu, jednocześnie mając na uwadze to, iż na terenie powiatu znajduje się zakład karny, areszt śledczy, jednostka wojskowa, straż graniczna, dyrekcja szkoły oraz nauczyciele postanowili umożliwić młodzieży lepsze przygotowanie do procesu rekrutacyjnego i samej pracy, tworząc pierwszą w powiecie klasę o profilu mundurowym.

Klasa Mundurowa

Z dniem 01.09.2010 roku, 26 uczniów przystąpiło do realizacji zadań w ramach innowacji pedagogicznej. Zadania podzielono na trzy etapy (związane z cyklem kształcenia w LO}.....

[mój osobisty przypis – **to czyli przyszłe dowództwo ??????**]

Etap I to czas na przybliżanie i zapoznanie uczniów ze specyfiką funkcjonowania Straży Granicznej.

Dnia 23.września 2010r odbył się pierwszy klasowy wyjazd do jednostki Straży Granicznej w Kętrzynie, Centrum Szkolenia Straży Granicznej....

...W roku szkolnym 2010/2011 uczniowie klasy mundurowej zapoznali się z pracą, a także zapleczem technicznym miejscowej placówki Straży Granicznej.....

...Uczniowie klasy pierwszej odwiedzili też JW 1106 w Olsztynie... podczas tego spotkania zdobywali wiedzę m.in na temat struktur Wojska Polskiego, zarobków w jednostce (sic!}....

...Powołanie klasy mundurowej okazało się dobrym pomysłem, wzrosło zainteresowanie tym profilem wśród młodzieży gimnazjalnej, dlatego w roku szkolnym 2011/2012 powstała kolejna, klasa mundurowa, której wychowawczynią została Krystyna Zawadzka. Od tego czasu obie klasy wspólnie

kontynuują realizację założeń innowacji pedagogicznej, a dzięki nawiązaniu współpracy z 20 Brygadą Zmechanizowaną „mundurowi” pod okiem wojskowych specjalistów ćwiczą musztrę i uczą się podstaw samoobrony..... .

PS.

Areszt Śledczy w Bartoszychach nie istnieje od paru lat, ale niektórym współpracownikom z Lasów Państwowych, oczywiście Ukraińcom dzięki koneksjom „przyjaciół Mirona Sycza trafiło jeszcze pod komendę Pana Jacka A. szefa nieistniejącego już aresztu,

Współpracujący w tym przedsięwzięciu dowódcy z 20 Brygady Zmechanizowanej trafili potem do sztabu generalnego (można było ich obejrzeć w owym czasie w tzw. wiadomościach telewizyjnych), a również na szczeble dowódców kluczowych związków Taktycznych.

Teraz łatwo policzyć 2 klasy mundurowe przez okres 12 lat, czyli 10 4 lata , przyjmując wstępnie 26 uczniów, to 150 stanowisk i zazwyczaj szybkie awanse w kluczowych ogniwach bezpieczeństwa oraz aparatu ucisku (jeśli chodzi o Polaków narodowości polskiej).

I co Pan na to Panie ministrze i wiceministrze obrony. (Nie wiem, historia poszła w las, CZY zwykła PONOWNA ZDRADA- CZY ŚLEPOTA ?

Proponuję też, obejrzeć emitowany 21.07.2022 roku (ubiegły czwartek) dokument pt. „Chłaniów 44”. Jest tam mowa do jakich służb w PRL i PRL Bis trafili rezuni Ukraińskiego Legionu Samoobrony, którzy mordowali na Lubelszczyźnie. (ich potomkowie, też pewnie kontynuują pracę w służbach, niby wolnej Polski.)

I Panowie twierdzą, że tworzą tzw. silną Polskę – historia już się powtarza Panie wiceministrze, wspominałem już Panu o tym, jak ponownie wicemarszałkiem wybrano Pana Mirona S. – syna

Ołeksandra (Pan Senator z Solidarnej Polski mówił o tym panu z tzw. mównicy sejmowej – owego czasu. Pan wtedy też, był posłem.

A.J. – Bartoszyce 24.7.2022r.

[Źródło](#)

Recydywa jagiellonizmu



Nie uczymy się na błędach naszej własnej historii. A najczęściej błędów tych po prostu nie zauważamy. W przededniu nadchodzącej katastrofy wolimy ignorować wynikające w sposób oczywisty z naszych dziejów wnioski. Zresztą, nie jesteśmy w tym sami; podobnie zachowuje się cały szereg państw szeroko rozumianego tzw. Zachodu.

Historycy oceniają, że na wojnę Litwy przeciwko Rosji w Inflantach w latach 1561-1570 ze skarbu Korony poszło 2 133 635 florenów. Była to równowartość jakichś 7,5 ton złota. 70% dochodów podatkowych zbieranych wówczas w Polsce. A wszystko po to, by uczestniczyć w nie swoim w istocie konflikcie, w który Rzeczpospolita wciągnięta została wraz z wkroczeniem na kompletnie nie związaną z jej interesem ekspansję, wojnę i obronę jagiellońskich zdobyczy na wschodzie. **0 zgubnych skutkach geopolitycznego jagiellonizmu napisano w Polsce całe tomy szczegółowych rozważań.** Wiemy, czym kończył się dla nas on i jego mniej lub bardziej koślawe

próby kontynuacji w późniejszych wiekach. I nie przeszkadza to nam akceptować postępującej instrumentalizacji Warszawy w obecnie prowadzonej przez Anglosasów wojnie przeciwko Rosji na ziemiach ukraińskich.

Pod koniec XVI wieku na cudzą wojnę wydawaliśmy 70% naszych podatków. Ile wydajemy dziś? Trudno to ocenić. Wiedzą tą nie dzielą się z nami nawet przedstawiciele rządu. A może sami przestali już liczyć? Pod koniec sierpnia wymijająco na ten temat mówił ówczesny szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów **Michał Dworczyk**, który wspomniał jedynie, że wartość sprzętu wojskowego przekazanego przez Polskę Kijowowi to ok. **7 mld złotych**. O pozostałych transferach budżetowych cisza. Ale przecież koszty uwikłania Polski w cudzą wojnę prowadzoną za naszą południowo-wschodnią granicą to nie tylko kolejne przelewy z budżetu. To również ceny, które płacimy my wszyscy za z gruntu idiotyczne odcięcie się od importu surowców energetycznych po najkorzystniejszych dla nas cenach. To pozbawienie się na własne życzenie dostępu do rynku, wymiany towarów i usług. To wreszcie zapowiadane wciąż zwiększanie wydatków na zbrojenia w sytuacji, w której w istocie powróciliśmy do sytuacji ekonomicznej końca lat 1990., uważanych nie bez przyczyny za jeden z najgorszych okresów w najnowszej historii gospodarczej Polski.

Karykaturalny jagiellonizm polskiej klasy politycznej XXI wieku różni się znacznie od jagiellonizmu historycznego, tego z I Rzeczypospolitej. Przypomnijmy: wówczas mieliśmy do czynienia najpierw z unią personalną, a później realną, znajdującą się w permanentnym konflikcie z Rosją Litwy z Koroną. Dziś słyszymy zapewnienia, że Jarosław Kaczyński zadowala się rolą prezesa Polski i nie zamierza obejmować tronu w Kijowie. O wyprowadzeniu się ze swej kijowskiej rezydencji do warszawskiego Pałacu Namiestnikowskiego nie wspomina też **Wołodimir Zełeński**. Mamy zatem dwa odrębne państwa o interesach czasem zbieżnych, czasem sprzecznych, jak to u sąsiadów bywa. Jest jeszcze jedna różnica. W XVI wieku

prowadzona przez Jagiellonów polityka była mniej lub bardziej samodzielna, choć niektórzy już wtedy odnotowywali wpływ Państwa Kościelnego na niektóre realizowane w jej ramach projekty. W wieku XXI polska polityka wschodnia, w tym szaleńcze jej zaangażowanie na Ukrainie, stanowi jedynie realizację wytycznych zewnętrznych napływających z Waszyngtonu i Londynu. Mamy tym samym recydywę jagiellonizmu, lecz w jego karykaturalnym, pokracznym wydaniu.

W swojej najnowszej książce **prof. Witold Modzelewski** pisze, że „najważniejszym celem tej wojny nie jest zniszczenie Rosji, lecz degradacja ekonomiczna Starej i Nowej Europy oraz trwałe zablokowanie budowy ‘Nowego Jedwabnego Szlaku’, a przy okazji Polska ma być wplątana w tę wojnę”. Ma bez wątpienia rację. Obłąd jagiellonizmu dotknie nie tylko nas, ale i wiele innych krajów na naszym kontynencie. Właściwie przynieść może on ostateczny upadek – marginalizację i peryferyzację Europy.

O ile nie będzie jeszcze gorzej. Spirala konfliktu przyspiesza. Polska klasa polityczna, zamiast dążyć do jej spowolnienia, robi wszystko, by doszło do rzeczywistego kataklizmu. Nie mamy dziś w Polsce **Adama Rapackiego** z jego planem denuklearyzacji. Mamy nawoływania do nuklearyzacji, czyli de facto sprawienia, iż bankructwo gospodarcze nie będzie miało już większego znaczenia. Pewnego dnia znaczenia może nie mieć już nic...

[Mateusz Piskorski](#)

Iluzja reparacji część 2



Ale to nie wszystko, jeżeli chodzi o reparacje. Pozostaje – może zasadniczy – problem wartości Ziem Odzyskanych, jako całości, oraz majątku państwowego III Rzeszy (z potrąceniem strat z wskazanych wyżej powodów, jak zniszczenia wojenne i wywóz przez ZSRR) i majątku prywatnego obywateli tego państwa przejętego przez Polskę.

Polska stała i stoi na stanowisku, że miała prawo dokonać zajęcia całości majątku na Ziemach Odzyskanych, w tym majątku prywatnego bez odszkodowania, gdyż właśnie ten wszelaki majątek niemiecki stanowi poważną część rekompensaty dla Polski. Strona zachodnoniemiecka do 1990 i niemiecka po 1990 stoi na stanowisku całkowicie odmiennym, uznając prawo osób prywatnych do odszkodowania od Polski. Co ciekawe, Niemcy nie protestowały przeciwko zajęciom na poczet reparacji dla aliantów zachodnich, majątków prywatnych ze stref zachodnich. Wywłaszczenie prywatnej własności niemieckiej przez Polskę uzasadnione było jej przesunięciem na zachód, gdyż z jednej strony, Ziemie Odzyskane traktowane były jako rekompensata za utracone ziemie na wschodzie, z drugiej, ich wartość, w tym wartość majątku prywatnego, stanowiła istotną część reparacji.

1. Barcz podkreśla, że nawet sam sposób uregulowania reparacji w umowie z ZSRR z 16 sierpnia 1945 r. wskazuje bez wątpliwości, że w ramy reparacji wliczona została wartość przekazanych jej obszarów wschodnich Niemiec i znajdujące się tam mienie. Warto tu zauważyć, że **Jędrzej Giertych** zajmujący się problematyką Ziem Odzyskanych już od czasów krótko po wojnie (**broszura „Ziemie Odzyskane w świetle etyki”, Stuttgart 1948**), uważał, że: „Zabranie przez naród polski, tytułem odszkodowania, za wyrządzone

mu teraz lub dawniej krzywdy i szkody – terytoriów etnograficznie niemieckich i wysiedlenie z nich niemieckiej ludności, połączone z konfiskatą własności nieruchomości i częściowo ruchomej, jaką ta ludność na tych terytoriach posiadała, nie jest karaniem za cudze winy w rozumieniu prawa karnego. Jest wymierzeniem sobie na narodzie niemieckim odszkodowania materialnego”.

Giertych, odmawiając Ziemiom Odzyskanym miana rekompensaty za Kresy, zastanawiał się nawet, czy odszkodowanie jakie wymierzył sobie naród polski nie było zbyt wygórowane, chociaż należy podkreślić, że teza o rekompensacie za Kresy – wbrew Giertychowi – jest jednak opinią dominującą. Jędrzej rozciągał odpowiedzialność Niemiec na szkody jakie doznaliśmy od ZSRR i od Ukraińców: „Również i szkody, których doznaliśmy ze strony Sowietów, a także i z powodu rzezi ukraińskich, są pośrednio spowodowane przez Niemców, gdyż są skutkiem wywołanej przez nich wojny”.

W nawiązaniu do odszkodowań dla wysiedlonych Niemców, proroczo napisał: „Nikt w narodzie polskim nie ma nic przeciwko temu [...], by nie zostały wysiedlonym z Polski Niemcom wypłacone słuszne odszkodowania – w gotówce, specjalnych obligacjach, w przydziałach ziemi, lub w jakikolwiek inny sposób – z kieszeni ludności niemieckiej z pozostałych terenów byłej III Rzeszy Niemieckiej”.

Tak też się stało. Wysiedleni Niemcy otrzymali do dnia dzisiejszego od rządu RFN ok. 75 miliardów dolarów. Aneksja terytorium stanowi jeden z elementów reparacji. Największym beneficjentem tego typu po II wojnie światowej jest oczywiście Polska, ale jest nim także ZSRR/Rosja (Obwód Kaliningradzki), a były także Francja – Protektora Saary w latach 1947-1956 – i Holandia – 69 km kwadratowych terytorium niemieckiego w latach 1949-1957. Aby ustosunkować się do tego, ile nie uzyskaliśmy, czy straciliśmy na reparacjach, trzeba określić hipotetyczną wartość tego, co uzyskaliśmy, czyli do wartości otrzymanych

reparacji z umowy z ZSRR dodać hipotetyczną wartość Ziem Odzyskanych, ze wspomnianymi potrąceniami.

W świetle powyższych rozważań, twierdzenia płynące ze strony polskiej – choćby w sosie najpiękniej brzmiących frazesów – o nie otrzymaniu w ogóle reparacji od Niemiec, pozostaną jedynie frazesami, z którymi występowanie publiczne na arenie międzynarodowej, może tylko przynieść szkodę w postaci utrwalenia opinii o Polsce jako niepoważnym partnerze. Istota problemu polega na tym, jak traktować Oświadczenie rządu PRL o zrzeczeniu się reparacji, czy można do reparacji wrócić, oraz, czy i jak można dziś zgłosić skuteczne roszczenia osób fizycznych i prawnych wobec Republiki Federalnej Niemiec.

Obserwując wypowiedzi wokół tematu reparacji widać wyraźnie, że w centrum znajduje się **Oświadczenie Rządu PRL z 23 sierpnia 1953 r.** Wypowiedzi te można podzielić na opinie publicystyczne i opinie prawne. Opinie publicystyczne są przy tym w sposób często skrajny nasycone emocjami, tak jakby werbalne dyskredytowanie oświadczenia a przy okazji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej ówczesnego rządu, było niezbędne do wysokiej samooceny i dobrego samopoczucia wypowiadających te opinie. Można również odnieść wrażenie, że ludziom tym wydaje się, że ich radykalne słowa mają moc kreującą rzeczywistość.

Wypadało by znacznie bardziej obszernie odnieść się do tego zjawiska, ale ze względu na brak miejsca ograniczę się do ledwie kilku przykładów z całej palety. Zwracam uwagę, że ta ekscytacja, emocjonalność niczemu nie służą, poza nieistotną dla samej sprawy odszkodowań, osobistą satysfakcją wypowiadających te „gotujące krew” opinie. W jaki sposób mogą one np. być odebrane przez Niemców? Cóż, gdybym był Niemcem, to oczywiście wykorzystałbym nie stronę emocjonalną, ale treść tych opinii – która całkowicie dyskredytuje państwo polskie istniejące w latach 1945-89 – dla własnych niemieckich interesów. Nie wątpię, że w miarę rozwoju sytuacji tak się w Niemczech stanie, zaś Polacy, którym „duch gra i krew gra”

pozostaną jedynie – jak zwykle – ze swoimi emocjami.

Znany radykał antykomunistyczny, często wypowiadający się nt. reparacji, **Tadeusz M. Płużański**, lubuje się w mieszaniu z błotem Polski Ludowej na wszelkie możliwe sposoby, nazywając PRL lub jej rządy „tak zwanymi”. Nie jest w tym odosobniony. **Antoni Macierewicz** w 2017 r., będąc szefem MON wyraził w pełni ów groźny pogląd mówiąc „Nie jest prawdą, że państwo polskie zrzekło się reparacji należnych nam ze strony Niemiec. **To sowiecka kolonia, zwana PRL, zrzekła się tej części reparacji, które związane były z obszarem państwa też marionetkowego, sowieckiego NRD.** W tym zakresie miało miejsce zrzeczenie, zresztą nigdy formalno-prawnie nieprzeprowadzone, tylko mające charakter pewnego aktu publicystyczno-politycznego”.

Wiceszef MSZ **Paweł Jabłoński** 12.09 w TVP Info stwierdził, że „nigdy nie nastąpiło żadne zrzeczenie się reparacji [...] w przestrzeni publicznej pojawiały się tego rodzaju tezy i argumenty, które głosiły, że rząd – a raczej jakiś zarząd pod kontrolą Związku Sowieckiego – w latach 50 miał rzekomo zrzec się reparacji. Nic takiego nie nastąpiło. Nie ma jakiegokolwiek dokumentu, który w sposób skuteczny, zgodny z prawem międzynarodowym zwalniałby Niemcy z tego zobowiązania”.

Osobliwym językiem, nawet jak na standardy nieprzytomnej antykomuny polskiej posłużył się w ocenie tej kwestii **prof. Marek Jan Chodakiewicz** („Przegląd Geopolityczny”, 39/2022): „Otóż Polska nigdy nie powiedziała, że była sowiecką kolonią i że do dziś prawodawstwo polskie się niby zaczyna od manifestu PKWN. Dopóki Polska nie udowodni jednoznacznie, że już nie jest kolonią sowiecką, to do tego czasu Niemcy będą mogli mówić: no jak to, podpisaliście w '50 roku traktat, czy tam w '52. W '70 się wszystkiego zrzekliście. Nie, nikt się nie zrzekł, bo to po pierwsze była totalitarna dyktatura komunistyczna, a po drugie to była kolonia sowiecka. Jeżeli dziś jest suwerenne państwo, to żadne z tych układów nie są wiążące. Ale to wszystko jest w rękach „Nadwiślaków”. [...]

Trzeba przede wszystkim się samemu ogarnąć, samowyemancypować z sowieckiego niewolnictwa”. Trudno to komentować, tym bardziej, że z pogardą dla Polaków mieszkających w Polsce dyskutować nie warto. Powtórzę tylko krótko oczywistą prawdę – podważanie formalno-prawnego istnienia Polski po II wojnie światowej jest szaleństwem, za które oby nie przyszło nam – bo przecież nie Niemcom – zapłacić. Andrzej Rafał Potocki (wPolityce.pl) twierdzi „Polska nie została objęta programem odszkodowań z tego względu, jak tłumaczą to Niemcy, że Sowieci podjęli się spłaty odszkodowań dla naszego kraju. Natomiast to Sowieci mieli wyciągnąć pieniądze od Niemców, ci je przekazali, ale Sowieci nam ich nie oddali”.

Nie wiem, czy ignorancja jest w tym wypadku zamierzona, czy też rzeczywista, ale to wszystko jedno. Nie tylko nie wiadomo co Potocki rozumie przez „program odszkodowań”, ale z dalszej części wynika, że nic o sprawie nie wie. To nie Niemcy tłumaczą, lecz Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki w Jałcie i Poczdamie podjęły WSPÓLNĄ decyzję o zaspokojeniu reparacji (przypominam – nie odszkodowań) dla Polski z części przypadającej ZSRR. Reparacje te nie polegały na „przekazaniu pieniędzy”, ale na zaspokojeniu w naturze. Sowieci z zastrzeżeniem sprawy tzw. kwoty węglowej, i obniżeniem wysokości reparacji w 1947 i 1950, owszem zachowali się zgodnie z ustaleniami. **Polska otrzymała reparacje w naturze, o czym pisałem w pierwszej części tego tekstu. Twierdzenie, że Polska nic nie dostała jest absurdem, kłamstwem i nie wiem doprawdy, w jaki sposób ma się dobrze przysłużyć sprawie odszkodowań w chwili obecnej.** Wiceminister edukacji **Tomasz Rzymkowski** w rozmowie z Polskim Radiem 24.08.2018 stwierdził w kontekście reparacji od Niemiec, że „Polska nie dostała nic”.

Wreszcie **Arkadiusz Mularczyk**, który jest twarzą całej sprawy reparacji mówi, że „wydaje to się nieprawdopodobne, ale do dnia dzisiejszego Niemcy nie zawarły z Polską ani traktatu pokojowego ani żadnej umowy w formie bilateralnej, mimo

wywołania wojny". Jest to i niesłuszne, ponieważ ostateczne regulacje dokonywane po wojnach nie muszą mieć dla wywarcia skutków prawnych formy traktatu pokojowego, jak również w istocie podważa obecną pozycję formalno-prawną państwa polskiego (które wszak jest oczywistą kontynuacją rzekomej „sowieckiej kolonii”) sugerując, że Układ 2+4 nie ma charakteru ostatecznego. Czy i jakimi drogami p. Mularczyk będzie zmuszał Niemcy, ale przecież i innych uczestników II wojny światowej do podważania Układu 2+4 i podpisywania traktatu pokojowego? Jego zdaniem też „od 80 lat nikomu nie udało się stworzyć takiego raportu” – chodzi o raport o stratach Polski. Można domniemywać, że raportu wspomnianego w części pierwszej tego tekstu – Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów RP ze stycznia 1947 r., p. Mularczyk nie zna albo nie bierze pod uwagę, jako sporządzonego przez „jakiś zarząd pod kontrolą Związku Sowieckiego” w „kolonii sowieckiej”.

Szef zespołu szacującego straty powiedział też 1.09 o oświadczeniu rządu Bieruta: „Myślę, że na pewno wymuszono na Bierucie to, że on podpisał takie oświadczenie, natomiast to oświadczenie na pewno nie jest uchwałą rządu Bieruta, bo nie ma podpisów ministrów, a ponadto ta kartka, którą podpisał Bierut nie została w żaden sposób wdrożona do systemu prawnego naszego kraju, tak więc nie możemy kartki papieru, którą podpisał Bierut, traktować jako uchwały rządu Bieruta – tym bardziej, że ta uchwała nie została w żaden sposób zakomunikowana stronie niemieckiej, wysłana w formie noty. Odbył się to w ten sposób, że po przymuszeniu Bieruta do podpisania tej kartki papieru, została ogłoszona informacja w „Trybunie Ludu” o zrzeczeniu się przez Bieruta reparacji i na tej podstawie rząd niemiecki podziękował Polsce. Tak to wyglądało”. Zatem najpierw domniemywa, ale na końcu już wie, jak to wyglądało. A przecież wszystko niemal analitycznie zostało zbadane, a efekty pracy – w najobszerniejszy sposób – możemy przeczytać w dwutomowej publikacji PISM z 2004 r. „Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach

polsko-niemieckich 1944-2004” (Warszawa 2004).

Jak to wszystko ocenić? Jak to się stało, że żyjemy w kraju, w którym bezceremonialna ignorancja pod każdym względem staje się przyczynkiem do chwały? To, że istnieją osoby prywatne, które z zaślepiającej nienawiści do Polski Ludowej i do ZSRR posiadają i wypowiadają takie poglądy, to oczywiście element pluralizmu poglądów. Ale to, że robią to ministrowie, wiceministrowie i posłowie państwa polskiego, które jest prawną kontynuacją państwa powstałego w 1945 r., którego duża część rozmaitych aktów prawnych pochodzi nadal z okresu 1945-89, i które – przede wszystkim – wywodzi nadal z szeregu umów zawartych w tym okresie, uprawnienia i zobowiązania, to autentyczna zgroza, coś zupełnie niebywałego. To jakaś horrendalna dominacja szczeniackiej narracji antykomunistycznej spod znaku rzucania kamieniami na manifestacjach w latach 80-tych, nad racją stanu państwa polskiego. Trudno sobie wyobrazić, aby podobną skandaliczną lekkomyślnością wykazywali się ludzie prowadzący nawę państwową w innych krajach. Znow jesteśmy wyjątkowi?

[Adam Śmiech](#)

Iłuzja reparacji część 1



Po latach zapowiedzi i przygotowań Jarosław Kaczyński ogłosił 1 września raport zespołu zajmującego się wyliczeniem strat

Polski w czasie II wojny światowej doznanych ze strony Niemiec.

Stwierdził, że „Chodzi o to, by w być może trudnym i długim procesie uzyskać odszkodowania za to wszystko, co Niemcy, co państwo niemieckie, co naród niemiecki uczynił Polsce w latach 1939-1945” oraz „Podjęliśmy decyzję dotyczącą dalszych działań. A te działania to zwrócenie się do Niemiec o podjęcie rokowań w sprawie tych reparacji. To jest decyzja, którą będziemy realizować”. **Kaczyński podał za raportem kwotę 6,2 biliona złotych (czyli 1,315 biliona Euro po obecnym kursie) i uznał, że to sprawa do osiągnięcia na pokolenia.** Przy czym stwierdził, że dotyczy to wszystkich obywateli Polski, w tym Żydów i że w związku z tym jest otwarty na rozmowy z państwem Izrael.

Wstęp ten jest konieczny, gdyż same wypowiedzi Kaczyńskiego dowodzą wręcz potwornego pomieszania pojęć a czasami po prostu wielkiej ignorancji niemal wszystkich, którzy się na ten temat wypowiadają. A ignorancja ta ma później konsekwencje w błędnych opiniach a może przede wszystkim, w budowaniu niezdrowych emocji całego społeczeństwa. Kwestia zadośćuczynienia (rekompensaty) za straty poniesione ze strony agresora, obejmująca zarówno reparacje jak i odszkodowania, jest bardzo obszerna i na pewno nie da się jej zmieścić w artykule publicystycznym. Jednak także artykuł publicystyczny musi opierać się w tym wypadku na prawie, a nie na nawet najbardziej uzasadnionych pragnieniach serca.

Zacznijmy zatem od początku. Chyba każdy Polak wciąż ma świadomość przynajmniej tego, że II wojna światowa przyniosła Polsce ogromne straty. I że głównie odpowiadają za nie Niemcy. Myślę, że każdy uczciwy człowiek musi również powiedzieć, że Polska nie otrzymała adekwatnego do poniesionych strat zadośćuczynienia ze strony państwa niemieckiego. Jednak pomiędzy świadomością niewyrównania szkód a możliwością uzyskania takiego wyrównania, jest ogromna różnica. Najpierw należy zdefiniować pojęcia, gdyż mylą je dzisiaj wszyscy –

prawnik Jarosław Kaczyński, naukowcy, zwłaszcza wcielający się w rolę rozemocjonowanych komentatorów politycznych, powszechnie dziennikarze, a co za tym idzie, zdeorientowani kompletnie tzw. zwykli Polacy. Sprawa podstawowa – reparacje nie są synonimem odszkodowań i pojęcia tego nie wolno stosować wymiennie, bo wprowadza się totalny zamęt. M. Stolarczyk powołując się na pracę J. Kranza dokonuje następującego podziału roszczeń:

„Reparacje są rodzajem rekompensaty wypłacanej przez agresora, po pokonaniu go lub jego sukcesora prawnego, za wszelkiego rodzaju straty i szkody poniesione podczas działań wojennych oraz w czasie okupacji przez państwa napadnięte i okupowane. Reparacje są tylko jednym z trzech rodzajów formalnoprawnych odszkodowań wojennych. Zalicza się do nich:

1) międzynarodowo-prawne roszczenia państwa będącego ofiarą agresji (w imieniu własnym) wobec państwa agresora bądź jego formalnoprawnego sukcesora, głównie w wyniku strat i zniszczeń w czasie agresji i okupacji; 2) międzynarodowo-prawne roszczenia państwa będącego ofiarą agresji wobec państwa agresora bądź jego formalnoprawnego sukcesora w związku ze stratami osób fizycznych lub prawnych; 3) roszczenia osób fizycznych/prawnych wobec państwa agresora lub jego formalnoprawnego sukcesora bądź jego osób fizycznych i prawnych na podstawie prawa krajowego.

Do klasycznych reparacji należy zaliczyć pierwszą i drugą z wymienionych form, ponieważ istotą reparacji jest to, że są to roszczenia państw wobec innych państw lub państwa, zwłaszcza z tytułu kosztów agresji, okupacji, strat i szkód wojennych.”

Zatem, jeżeli mówimy o reparacjach *sensu stricto*, to wchodzi tu w grę jedynie dwie pierwsze sytuacje, trzecia zaś stanowi problem odrębny. Podstawowym pytaniem jest, czy Polska ma prawo do reparacji *sensu stricto* od Niemiec (które są w istocie Republiką Federalną Niemiec, powstałą 7 września 1949 r. i powiększoną 3 października 1990 r. przez inkorporację

Niemieckiej Republiki Demokratycznej powstałej 7 października 1949 r.), czy też nie?

Odpowiedź nie jest jednoznaczna z wielu względów. Po pierwsze dlatego, że istnieją różne stanowiska w tym względzie jeżeli chodzi o władze RP po 1989 r. Po drugie, ponieważ istnieje zasadnicza rozbieżność pośród naukowców/ekspertów zajmujących się tym problemem. Istnieje także uchwała Sejmu RP z 10 września 2004 r. w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych etc., która mówi *expressis verbis*: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej [...] stwierdza, iż Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych [...]”

Zatem Sejm RP, poprzez uchwałę uznał, że Polska nie otrzymała w ogóle reparacji. Rzecz w tym, że to nieprawda. Kwestię reparacji od Niemiec rozstrzygała Umowa Poczdamska zawarta przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki 2 sierpnia 1945 r. Już podczas Konferencji Jałtańskiej ustalono, że ZSRR otrzyma 50% z całej sumy reparacji ustalonej na 20 miliardów ówczesnych dolarów. Według współczesnej kalkulacji wartości walut z przeszłości, oznaczałoby to ok. 330 miliardów dolarów AD 2022. Zaspokojenie miało nastąpić głównie z radzieckiej strefy okupacyjnej (czyli późniejsze NRD). Dodatkowo ZSRR ze stref zachodnich miał otrzymać 15% sprzętu przemysłowego w zamian za dostawy żywności i surowców oraz 10% bez konieczności rekompensaty. Fakty wskazują, że w Poczdamie uregulowano jedynie pierwszą formę reparacji – należnych państwu poszkodowanemu od państwa-agresora.

ZSRR w rozdziale IV Umowy Poczdamskiej zobowiązał się zaspokoić polskie żądania „ze swej własnej części”. W związku z tym podpisana została właściwa umowa między RP a ZSRR 16 sierpnia 1945 r. o naprawieniu szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką. Opracowanie J. Dołęgi, Ł. Kuleszy i R. Tarnogórskiego przynosi interesujące informacje dotyczące szczegółów umowy. Wiadomo, że ZSRR zobowiązywał się na jej mocy do wypłaty Polsce reparacji w naturze w wysokości 15%

należnych mu świadczeń. Niestety, w umowie wprowadzono element wybitnie niekorzystny dla Polski w postaci tzw. kwoty węglowej. Innymi słowy, Polska musiała zapłacić za swój udział w reparacjach węglem i to po specjalnej cenie, stanowiącej mniej niż 1/10 ówczesnej ceny rynkowej tony węgla. Kwotę węglową ustalono na 8 mln ton w 1946, następnie przez cztery lata (1947-50) po 13 mln ton, wreszcie w kolejnych latach po 12 mln ton.

Tajny protokół ustalał cenę na 1,22 dolara za tonę węgla i 1,44 dolara za tonę koksu. ZSRR chciał początkowo stworzenia polsko-radzieckich kopalni na Dolnym Śląsku zaspokajających potrzeby radzieckiej strefy okupacyjnej, ale kiedy Polska się nie zgodziła, przedstawił szacunek (niesprecyzowany co do zastosowanej metodologii), wg **którego Polska przejęła majątek trwały na Ziemiach Odzyskanych (wyłączonych z zaspokajania reparacji przez ZSRR) wielkości 9,6 miliarda dolarów wobec 3-3,5 miliarda pozostawionego na utraconych Kresach wschodnich**. Takie postawienie sprawy wynikało z chęci skompensowania przez ZSRR strat poniesionych na skutek zmniejszenia obszaru radzieckiej strefy okupacyjnej. Strona polska gotowa była w takiej sytuacji w ogóle zrezygnować z reparacji ze strefy radzieckiej, ograniczając się do radzieckiej części ze stref zachodnich, jednak Stalin nie wyraził zgody na takie rozwiązanie.

Trzeba pamiętać w tym miejscu, że ziemie przejęte przez Polskę były strasznie zniszczone w wyniku działań wojennych, zaś zwłaszcza do czasu przekazania Polsce ich administracji, ZSRR traktował je jak niemieckie i ogołacał je z wszelkich wartościowych rzeczy od trakcji kolejowej po krowy i konie. Szacuje się, że do połowy 1945 r. ZSRR wywiózł z Ziem Odzyskanych majątek wartości 500-750 mln dolarów wg wartości z 1938 r., a ok. 2 mld wg wartości powojennej. Rozwiązanie dotyczące kwoty węglowej nie miało żadnego uzasadnienia w Umowie Poczdamskiej, niemniej zostało Polsce narzucone. Polska uzyskała w 1947 r. zmniejszenie kwoty węglowej o połowę (do

6,5 mln ton), wraz ze zmniejszeniem o połowę reparacji, a w 1950 r. ZSRR na prośbę NRD zmniejszył pozostałą część reparacji o połowę, co rodziło również skutki dla Polski.

W latach 1946-1953 Polska w ramach kwoty węglowej sprzedała po zaniżonej cenie 54,3 miliona ton węgla za 60,9 miliona dolarów, podczas gdy w tym czasie rynkowa cena takiej ilości węgla wynosiła 691,6 miliona dolarów. Jeżeli prowadzi się dyskusję na temat nacisku z Moskwy odnośnie rezygnacji z reparacji przez Polskę w 1953 r., to trzeba wziąć pod uwagę kwotę węglową jako jeden z czynników fundamentalnych. Rezygnacja rządu PRL była uwolnieniem się od kwoty węglowej i pozwoliła urealnić cenę eksportowanego do ZSRR węgla już w 1954 r.

Na mocy umowy z 16 sierpnia 1945 r. Polska otrzymać miała: 1.15% wszystkich dostaw reparacyjnych z radzieckiej strefy okupacyjnej; 2.15% urządzeń fabrycznych ze stref zachodnich otrzymywanych przez ZSRR odpłatnie; 3.15% urządzeń fabrycznych ze stref zachodnich otrzymywanych przez ZSRR nieodpłatnie; 4.w protokole dodatkowym zastrzeżono dla Polski 15% statków niemieckich otrzymanych przez ZSRR

Polska otrzymała w ramach umowy reparacyjnej z ZSRR m.in. 1987 parowozów, 19 statków, 17 kompletnych fabryk, oraz produkty z bieżącej produkcji z radzieckiej strefy/NRD w postaci m.in. soli potasowej, benzyny syntetycznej, wagonów kolejowych i obrabiarek, które stanowiły największą wartość w ogólnym bilansie, który wyniósł za lata 1946-53 ok. 295 milionów dolarów ówczesnej wartości. Jeżeli zastosujemy wyżej podany przelicznik na dolary AD 2022, będzie to ok. 4,87 miliarda dolarów. **W ówczesnych złotych na konto reparacyjne NBP wpłynęło łącznie ok. 2,66 miliarda złotych.** Po zbilansowaniu z kwotą węglową pozostało prawie 275 mln złotych. Ostatnie saldo, po dokonaniu dodatkowych potrąceń, na 1 kwietnia 1954 r. wynosiło 74,1 miliona złotych. Oczywiście Polska straciła na kwocie węglowej wielkie pieniądze, ale w ramach reparacji otrzymała w naturze ogromną ilość sprzętu i różnego rodzaju

innych, niezbędnych materiałów, które w Polsce pozostały i były intensywnie wykorzystywane.

Jak napisano w sprawozdaniu końcowym (datowane na „po lutym” 1954 r.) i trudno tym słowom coś zarzucić: „Jeżeli chodzi o ogólną ocenę strony jakościowej zaimportowanych w ramach reparacji towarów – szczególnie odnosi się to do dostaw towarowych z produkcji bieżącej – to jakość tych towarów w zasadzie nie odbiegała od jakości towarów, pochodzących z importu normalnego. [...] Przedstawione powyżej cyfrowe dane o dostawach reparacyjnych nie dają pełnego obrazu ich wartości gospodarczej. Reparacje, szczególnie w początkowym okresie, stanowiły poważny procent całości naszego importu i miały istotne znaczenie dla pokrycia potrzeb gospodarczych kraju.”

Dodajmy, że Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów przedstawiło w styczniu 1947 r. zestawienie polskich szkód wojennych spowodowanych przez III Rzeszę. Wynika z niego, że ich łączna wartość wynosiła prawie 260 mld zł w cenach z sierpnia 1939 r., co w przeliczeniu (po kursie z sierpnia 1939 r.) dawało sumę 48,8 mld dolarów (obecnie ok. 1 biliona dolarów). Oczywiście bez potrąceń.

[Adam Śmiech](#)

Wybicie wielkopolskich elit niemiecką racją stanu



Niemcy wychowani w nienawiści do innych ras, w kulcie swojej własnej – aryjskiej – wkraczając na polskie ziemie, nie mieli skrupułów w mordowaniu najlepszych synów II Rzeczypospolitej. Wielkopolskę uważali za swoje terytorium. Polaków chcieli z niego wypędzić, nie wykluczając eksterminacji. Ten mechanizm zbrodni przedstawia mord 20 października 1939 roku w Śremie.



Źródło: *Dzieje Śremu*, rok 2003

W założeniach ideologicznych narodowego socjalizmu było tępienie niepełnowartościowych ras, a tym bardziej jej inteligencji. Potwierdzeniem tego postulatu była z pewnością

Operacja Tannenberg zarządzana za pomocą tajnej dyrektywy z dnia 29 września „władcy Kraju Warty” Arthura Greisera, który z zamiłowaniem patrzył na inwazje polskich terenów przez Einsatzgruppen, które formalnie miały zwalczać dywersję na froncie, a tak naprawdę były wyszkolonymi jednostkami eksterminującymi polską inteligencję, a w późniejszym etapie wojny Żydów. Jak sam mówił późniejszy namiestnik Kraju Warty: *Nie po to mnie tu przysłał Führer, abym teraz głaskał w jedwabnych rękawiczkach kilku niemieckich proboszczów, którzy tu wytrzymali próbę, lecz abym wytępił naród polski, po to, by dzięki temu mógł żyć naród niemiecki* (za: <https://historiajarocina.pl/zapomniane-historie/nazistowskie-z-brodnicze-zagony-w-akcji-operacja-tanneberg/>). I tak do Akcji Tannenberg przeznaczono Einsatzgruppe VI pod dowództwem SS-Oberführera Ericha Naumanna. Dowodzona przez niego EG VI liczyła 300-400 funkcjonariuszy, pochodzących w przeważającej części z zachodnich regionów Niemiec. W skład grupy operacyjnej wchodziły dwa Einsatzkommando: 14. pod dowództwem SS-Sturmbannführera Gerharda Flescha i 15. dowodzone przez SS-Sturmbannführera Franza Sommera.

Przechodząc do głównego tematu artykułu jestem zobowiązany zaznaczyć, iż znaczna część zbrodni niemieckich z przełomu września i października 1939 roku w Wielkopolsce rozegrała się w dawnym powiecie śremskim (Śrem, Zbrudzewo, Mosina, Książ Wielkopolski, Kórnik) i tam ginęły wybitne postaci życia politycznego, społecznego czy gospodarczego jak Teofil Wolniewicz – burmistrz Kórnika, Ksawery Lehmann – lider Stronnictwa Narodowego w Kórniku, Tomasz Paul – powstaniec wielkopolski z Dolska i wiele, wiele innych.

W Śremie, co nie było wyjątkiem, pomoc w wyłapywaniu potencjalnych straceńców, nieśli albo niemieccy sąsiedzi, albo folksdojcze jak Oskar Hartmann – kierownik cegielni. Jednak kim byli ci biedni ludzie? To byli po prostu polscy bohaterowie, liderzy, osoby niebezpieczne dla III Rzeszy, które mogły organizować podziemie, ruch oporu przeciwko

niemieckim najeźdźcom (w naszym mieście akurat prym w konspiracji wiodła endecka młodzież tworząca Armię Narodową). Wybrane wcześniej ofiary zapraszano na rozmowy, a te kończyły się brutalnymi przesłuchiwaniami i aresztowaniami. Wolności już nigdy nie odzyskali, a żywot swój zakończyli 20 października na śremskim rynku. Wczesnym rankiem wybudowano kulochwyty i na godzinę 9.00 Niemcy zwołali mężczyzn w przedziale wiekowym 16-60 lat. Z plutonem egzekucyjnym złożonym z Schutzpolizei przyjechał specjalny autobus. W międzyczasie w ratuszu obradował sąd doraźny w składzie trzech osób, pod przewodnictwem SS-Sturmbannfuhrera Flescha. Aresztowanych podzielono na pięcioosobowe grupy. Oczywiście wyrok był odgórny, bez możliwości obrony, odwołania i apelacji, co wiązało się z postulatem Adolfa Hitlera, tj. wyprowadzeniem zasady prawa rzymskiego z Niemiec. Na dworze stały trzy wozy gotowe do wywożenia ciał i ludzie z łopatami. Natomiast Eissengruppen przeprowadzało ćwiczenia prowadzące do sprawniejszej akcji mordów. Także na cmentarzu przy kościele WNMP został wykopany dół dla ofiar. Nasi bohaterowie po odczytaniach wyroków wyszli na rynek i wtedy jeden z nich – prawdopodobnie Stanisław Czorek – powiedział do zebranych: „Żegnajcie, idziemy na śmierć” (za: *Dzieje Śremu*, red. S. Chmielewski, Warszawa-Poznań 1972, s. 291). Chwilę przed egzekucją prawdopodobnie przedwojenny działacz sanacyjny Marian Ernst krzyknął: „Niech żyje Polska!” (*Dzieje Śremu*, red. M. Rezler, Poznań 2003, s. 272). Karę śmierci wykonano poprzez rozstrzelanie. Po salwie z karabinów dobijano dla pewności. Skazańców podzielono na dwie tury, co zapewne było dla tych czekających traumatycznym przeżyciem przed śmiercią. Potwierdza to, iż jeden z niemieckich żandarmów zemdłał.

Lista ofiar:

Józef Adamski – ur. w 1887, stolarz w tartaku, czł. Stowarzyszenia Robotników Katolickich,

Jan Barełkowski – ur. w 1883, kupiec m.in. producent wódek i likierów, członek Tajnej Organizacji Wojskowej, przygotowywał

konspirację w Śremie, związany politycznie z Obozem Narodowym,
Stanisław Czorek – ur. w 1899 nauczyciel, muzyk, czł.
Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i ZNP,
Hieronim Dąbrowski – ur. w 1892 sekretarz adwokacki,
powstaniec wielkopolski, nieoficjalny burmistrz Śremu z
początku okupacji,
Marian Ernst – ur. w 1907 roku lider młodzieży sanacyjnej,
stał na czele Legionu Młodych w Śremie, harcerz, kupiec,
komornik, pracownik Magistratu,
Zygmunt Grąbczewski – ur. w 1894/1895 ziemianin z Gaju,
Sylwester Janusz – ur. w 1885 prawnik, notariusz, prokurator,
sędzia, absolwent berlińskiego uniwersytetu, pracował m.in. w
Stargardzie Gdańskim, Środzie Wlkp. czy Śremie,
Edward Kaczmarek – ur. w 1908 technik budowlany, kreślarz,
pracownik dział robót komunalnych Zarządu Miasta Śrem,
Ignacy Król – ur. w 1896 rolnik z Ostrowa, z ramienia endecji
(SN) był sołtysem tej wsi
Leon Laudowicz – ur. w 1881 agronom, urzędnik gospodarczy,
powstaniec wielkopolski, udziałowiec Towarzystwa Akcyjnego
„Spójnia”, wójt obwodu Śrem, prezes Towarzystw: Urzędników
Gospodarczych i Opieki nad Zwierzętami,
Franciszek Malinowski – ur. w 1885 przemysłowiec, społecznik,
polityk samorządowy, zarządzał rodzinną fabryką maszyn
rolniczych i odlewnię żelaza, powstaniec wielkopolski, jeden z
liderów Obozu Narodowego w Śremie, wieloletni radny miejski,
członek Magistratu, radny sejmiku Powiatu w Śremie, członek
wielu organizacji i stowarzyszeń – m.in. Bractwo Kurkowe, TG
„Sokół”, Poznańska Izba Przemysłowo-Handlowa,
Seweryn Matuszewski – ur. 1879 dr. medycyny, działacz
niepodległościowy, lider tajnej wszechpolskiej organizacji
„Straż” przed I wojną światową, lider okręgowego koła TG
„Sokół”, członek Rady Miejskiej przed wojną i po wojnie,
kandydat do Landtagu, jeden z liderów powstańców
wielkopolskich ze Śrem, przewodniczący rady Miejskiej kilku
kadencji, członek Rady Powiatu w Śremie i Sejmiku
Wojewódzkiego w Poznaniu, w składzie władz NPR- Prawica i
Towarzystwa Robotników Chrześcijańskich – był reprezentantem

nurtu narodowo-chadeckiego,

Leon Meller – ur. w 1906/1907 inspektor samorządowy ze Śremu,

Antoni Muślewski – ur. w 1884 przemysłowiec, właściciel młyna – jednego z największych w regionie, wyróżniany nagrodami, powstaniec wielkopolski, radny miejski, członek TTZ, członek TG „Sokół”, Bractwa Kurkowego, lider sanacyjnego BBWR w Śremie i ich kandydat do sejmu, następnie w OZN,

Władysław Nowak – ur. w 1893 rolnik, wójt na obwód gminy wiejskiej Śrem, czł. Koła Związku Oficerów Rezerwy,

Wojciech Pawłowski – ur. w 1869 rolnik z Olszy, sołtys wsi, powstaniec wielkopolski, działacz ruchu ludowego,

ks. Antoni Rządki – ur. w 1898 ksiądz Kościoła Katolickiego, prefekt Gimnazjum w Śremie, uczestnik I wojny światowej, w niewoli amerykańskiej, w 1919 wstąpił do „Błękitnej Armii” stworzonej przez Romana Dmowskiego, pod dowództwem gen. Hallera, uczestnik ofensywy kijowskiej, wojny polsko-bolszewickiej, służył w Podzamczu, Wronkach, Rogoźnie, w 1935 roku trafił do Śremu jako prefekt gimnazjum oraz kierownik Konwiktu Arcybiskupiego, moderator Sodalicji Mariańskiej, kapelan Hufca Męskiego ZHP,

Walenty Scheller (Szeller) – ur. w 1897 urzędnik w Starostwie Powiatowym w Śremie jako zastępca inspektora szkolnego, prywatnie brat pradziadka narzeczonej autora

Witold Staniewski – ur. w 1901 prawnik, sędzia w Sądzie Powiatowym w Śremie.

Niemcy wykonali wiele zdjęć, dzięki czemu posiadamy szczegółowe dowody zbrodni i możliwość obcowania z żywą historią. Żaden z niemieckich sędziów nigdy nie został ukarany. Ci, którzy przeżyli wojnę spokojnie dożyli sędziwych lat. To tylko pokazuje “skuteczność” denazyfikacji i fiaska pokazowej „Norymbergi” i dowodzi, że ten cały „radbruchowy”* powrót do naturalizmu w jurysprudencji zakończył się (niestety) dla niemieckich zbrodniarzy „wesołym oberkiem”.

* Określenie pochodzi od Gustava Radbrucha urodzonego 21 listopada 1878 w Lubece, zm. 23 listopada 1949 w Heidelbergu;

był to niemiecki filozof i profesor prawa, propagator powrotu znaczenia prawa naturalnego po II wojnie światowej.

Bibliografia:

- „Dzieje Śremu, pod red. Stefana Chmielewskiego, Warszawa-Poznań 1972.
- „Dzieje Śremu”, pod red. Marka Rezlera, Poznań 2003.
- „Słownik Biograficzny Śremu”, pod red. Danuty Płygawko i Adama Podsiadłego, Śrem 2008.
- „Polakom i psom wstęp wzbroniony. Niemiecka okupacja w Kraju Warty”, Piotr Świątkowski, Poznań 2017.
- <http://www.kornik.info/egzekucja-obywateli-ziemi-kornickiej-20-pazdziernika-1939-roku/>
- <https://www.tvp.info/44940791/80-lat-temu-niemcy-przystapili-do-egzekucji-polskich-elit-w-wielkopolsce>
- <https://historiajarocina.pl/zapomniane-historie/nazistowskie-zbrodnicze-zagony-w-akcji-operacja-tanneberg/>
- http://www.grzybno.info.pl/wspomnienia_tannenberga.php
- [https://pl.wikipedia.org/wiki/Pierwsze_masowe_egzekucje_w_ramach_operacji_Tanneberg_\(Wielkopolska\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Pierwsze_masowe_egzekucje_w_ramach_operacji_Tanneberg_(Wielkopolska))

[Źródło](#)